Poczta opłacona ryczałtem | № 104. Rok IV. | Warszawa, 10 Lutego 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 88 01.	Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Polityka i obrona państwa w wielu razach muszą mieć charakter dyskrecjonalny. Czy Sejm suwerenny, posiadający w składzie różne elementy antipaństwowe, może być dyskrecjonalny?

Logika mówi, że nie, ale demokracja nie uznaje logiki.

SUWERENI ANTIPAŃSTWOWI.

Sprawa posłów białoruskich, sprawa posła Wojewódzkiego, stwierdzenia, że uprawnione cząstki władzy suwerennej są w stosunkach z obcemi mocarstwami, te humorystyczne w swoim rodzaju pertraktacje o tykalność lub nietykalność poselską,—powinnaby wreszcie otworzyć oczy naszym demokrato-republikanom, że Sejm w takiej funkcji, jak jest, nie jest do utrzymania, jeżeli państwo ma dalej istnieć.

Formalnie żadnej części ludności, chociażby stanowiła najwyraźniejszą organizację przeciwpaństwową, od głosowania i wyboru swoich kandydatów odsunąć nie można. Zasada demokratyczna, jeżeli jest już uznana, nie może pozwolić na żadne wyłączania wyborcze, bo powszechność jest jej racją bytu. Formalne aresztowanie jakiegoś posła—suwerena, chociażby in flagranti, jest równoznaczne z aresztowaniem np. króla—suwerena. Jest to przewrót, rewolucja. Usus taki częstych rewolucyj w łonie Sejmu suwerennego uniemożliwia wszelką praworządność ciągłą wogóle.

Budowa Sejmu z partyj politycznych nie dozwala pod tym względem na żadną poprawę. Zło tkwi w samej budowie. Mury pękają, można pęknięcia zasmarowywać dla oka. Ale na cóż ta robota?

Dlatego narody zachodnie przystąpiły do gruntownej przebudowy parlamentów. W dwóch rzeczach podstawowych:

Primo: co do składu parlamentów. Żaden rząd nie może pracować bez pomocy i dorady zorganizowanych sił społecznych. Te siły są faktycznie i realnie organizowane, naturalnie przez same potrzeby życiowe, przez konieczności wegetacyjne. Związki i zrzeszenia grup ekonomiczno - socjalnych: oto element do racjonalnej budowy Parlamentu. Są to cegły wypalone przez bezpośredni ogień życia, cegły trwałe.

Secundo: żadna z takich organizacyj poszczególnie, a i zbiorowość ich organizacji, zebrana w parlamencie, nie jest powołana do rozstrzygania ostatecznego spraw czysto politycznych, bo nie ma ku temu dostatecznych kompetencyj. Działalność tych serc, płuc, rąk, ruchów—musi być kierowana przez jedność ośrodka. Zmysłów i narządów jest wiele, dusza jest jedna. Tą duszą jest monarcha, gorszą czy lepszą, ale jest, i państwo jest żywe. Bez duszy państwo jest jak gdyby marzeniem głowy ściętej.

Czy kto chce, czy nie chce o tem myśleć, dalsze nasze wypadki muszą iść w tym kierunku, nie w innym. Monarchja albo komunizm, który bez osłonek stawia za prawo brutalną siłę i przez pewien czas tą konsekwencją żyje.

Ze wszystkich stron kraju słychać o silnem krzewieniu się komunizmu na tle niezadowolenia ogólnego i braku nadziei na poprawę stosunków. Bo cóż mogą dać narodowi dziś, myszkujący po kraju, wysłańcy sejmowych partyj politycznych?

Podobno siódemka jest cyfrą szczególnie wiele znaczącą. Podobno organizm człowieka odnawia się co lat siedem, tak, że np. człowiek, który bardzo lubił wieprzowinę, zaczyna jeść ze smakiem baraninę. Tak upłynęło i siedem lat naszego życia sejmowego.

Partje sejmowe tęsknią za rajem utraconym i jest zrozumiałe, że illuzyj wyzbyć się nie chcą. Leaderzy są starzy i trudno im u schyłku życia szukać nowych form. Ale dla kraju ten czas nie był rajem, był postępową ruiną.

Majątek polski przechodzi do rąk obcych. (Np. dziewięć naszych wielkich cukrowni przeszło do rąk obcych).

Zmęczenie duchowe szuka roztargnienia w upojeniach zmysłowości nadużytej.

Młoda ozimina zazieleni się śród burz.

Red.

BIEG POLITYKI.

Sprawa chińsko-angielsko bolszewicka nabędzie olbrzymiego wszechświatowego znaczenia. Koncesje angielskie w Chinach, głównie w Szanghaju, datują się od 1842 r., t. j. od traktatu w Nankinie, który Anglja wymogła na Chinach. Agitacja bolszewicka łącznie z rozbudzonym nacjonalizmem chińskim (400 miljonów ludzi), doprowadziła do wojny faktycznej, bo Anglja wysłała już (o ile jest wiadome) kilkadziesiąt okrętów wojennych, 60.000 wojska i laduje eskadry aeroplanów. Australja odmówiła pomocy wojennej. Bolszewik Borodin jest głównym doradcą rządu Kantońskiego. W razie zwycięstwa Chińczyków, należy pamiętać, że granicą one z Indjami. A więc... jesteśmy wobec zdarzeń bardzo i bardzo poważnych.

Konsekwencje nadchodzą nieublagane, skutki utopij i absurdów występują. Z chwilą, gdy t. zw. Prawa Człowieka, t. j. Wolność, Równość i Braterstwo, przedostały się do azjatów, gdy zrozumieli to bardzo logicznie, że ponieważ są równi europejczykom, zatem trzeba ich z Chin wypędzić. Dopóki uważali białego człowieka za coś nierównego, wyższego, przez 85 lat znosili jarzmo. Dzisiaj równi z równymi powiadają, że jeżeli krążowniki angielskie stoją w Szanghaju, dlaczego krążowniki chińskie nie mają stać na Tamizie.

Inne mocarstwa, zagnieżdżone mniej lub więcej w Chinach, wahają się, co mają robić. Japonja zabroniła swoim okrętom strzelać i lądowac załogi. Na granicy Chin Północnych bolszewiki postawili wojska. Władca Mandżurji i dowódca najlepszej armji chińskiej Tsao-lin, rezydujący w Mukdenie, dotychczas sojusznik Anglji, wynurza się, że właściwie sprawą najważniejszą jest jedność narodowa Chin.

Ciężkie zadania dla polityki europejskiej.

W Niemczech Hindenburg autorytatywnie odsunął od rządu socjalistów, a teki najważniejsze ministerjalne objęli nacjonaliści-monarchiści. Ze sprawy zburzenia fortyfikacji niemieckich przeciwko Polsce zupa „nic". Od 1 lutego kontrola uzbrojeń niemieckich od Komisji, w której przewodniczył generał francuski, przechodzi do Ligi Narodów. Innemi słowy, Niemcy pod tym względem mają ręce rozwiązane.

Jednocześnie zasada Wilsonowska „samookreślenia" narodów ulega korektywie w tym kierunku, że małe, utworzone na Kongresie Wersalskim państewka, nie mają racji istnienia politycznego i stanowią raczej przeszkodę do normalizacji pokojowej stosunków. Powiedział to oficjalnie Mussolini i to po wizytach w Rzymie Chamberlaine'a, Winstona Churchilla i Eryka Drummonda. Ostrzeżenie Litwom, Łotwom i t. d. Niewątpliwie musi się w tym kierunku orjentować i Polska, to znaczy, że albo będzie państwem dużem, ważkiem, albo może być zlikwidowana przez wypadki, jako przeszkoda, gdyby np. dozwoliła Niemcom na uszczuplenie granic zachodnich. Cóżbyśmy znaczyli bez Poznańskiego, Pomorza i Śląska? Likwidacja na raty.

Poważne trudności promotorom głównym zaprowadzenia równowagi politycznej w Europie, przynajmniej w jakich takich granicach, to jest Mussoliniemu i Chamberlainowi, rodzi stan polityczny Francji, jej stosunki wewnętrzne. Jeżeli zarówno Anglja jak Włochy nie mają interesu, aby sąsiadować z Francją silną, to bodaj mają jeszcze mniejszy interes, aby Francja uległa destrukcji przez socjalistów i komunistów, bo wtedy Niemcom nikt by już rady nie dał. Gdy rządy Herriota, a za nim socjalisty-żyda Bluma zagrażały Francji przewrotem, Anglja dźwignęła Poincare'go. Zdaje się, że są to prowizorja. Masonerja francuska, która właściwie jest rządem francuskim, w swej nienawiści ku faszystom, za wypędzenie Wielkiego Wschodu z Włoch, ponad interesy Francji, stawia zgniecenie faszyzmu. Wojna Włoch z Francją wisiała na włosku. Niemcy szykowały się na rozjemcę.

Proces Ricciotti Garibaldiego (co za degeneracja rodu rewolucyjnego) został w sądzie francuskim zduszony. Rząd interwenjował. Ale prawda jest znana. Ów Garibaldi brał pieniądze od francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na podniecanie nietylko antifaszystów zbiegłych do Francji, ale i na podtrzymanie komitetów antifaszystowskich we Włoszech. 300.000 franków poszło dla Zaniboniego, zamachowca na Mussoliniego.

Subskrypcja publiczna włoska na tak zwaną pożyczkę Boiskową, przeznaczoną na instytucję wychowania fizycznego młodzieży, dała we Włoszech z górą 3.000.000.000 lirów. Rząd skasował niezależne zakłady Y.M.C.A. i te drużyny skautowskie, które podlegały wpływom internacjonalizmu pod różnemi postaciami.

W Sejmie naszym rozprawy budżetowe. Urzędnikom, o których Kemmerer w swoim referacie mówi, że pensje ich są katastroficzne, dodano 10%. Należało co najmniej dodać 30%.

Z partji sejmowej Zw. L.-N. wyraził rządowi nieufność. Inne partje i to i owo. Przedsiębiorcy polityczni są w niepewności, co dalej z nimi będzie.

Mało kto rozumie, że tylko zdecydowana jedność władzy suwerennnej może wyprowadzić państwo z coraz cięższych konjunktur politycznych.

Tr.

ZWIĄZKI TAJNE. 12)

Cadycy i Cudotwórcy Żydowscy.

Jedna z powag pisarskich żydowskich, Bernard Lazare, w swem dziele p. t. „Antisemityzm", powiada:

„Antisemici mają, jak się wydaje, tę rację, że żyd ma ducha rewolucyjnego i świadomie lub nieświadomie bywa agentem rewolucji. Ale czy jest on przyczyną rewolucyj — oto kwestja do zbadania".

Chociaż w takich ruchach złożonych, jak rewolucje, byłoby błędnem uznawać jakąś przyczynę wyłączną i jedyną, bolszewizm rosyjski upoważnia do twierdzenia, że żydzi nie tylko korzystają z rewolucyj już gotowych, ale należą bezsprzecznie do sił aktywnych, wypadki przygotowujących, rozwijających i potem głównie z nich korzystających.

Od XVI go stulecia, pisze Webster, duża ilość żydów osiadła w Polsce, wydając cały szereg cadyków, czyli Ba'al Shem'ów, co znaczy „Pan Imienia", to jest osoba wyższa, której wolno wymawiać święte słowo Tetragrammatonu, a zatem czynić cuda, pisać amulety, przywoływać duchy i przepisywać lekarstwa na choroby. Zgodne to jest zresztą z odrodzeniem Kabalistyki w całej Europie. Głównie cadyki zjawili się na Podolu i tak, jak obecnie żydzi rosyjscy, przeważnie południowi, tak i przed rewolucją francuską żydzi polscy odegrali swoją rolę.

W r. 1666, gdy mesjanistyczny wpływ Kabały fermentował już w Europie, na Wschodzie, jak zawsze w tej kolebce ruchów mistycznych, zjawił się cadyk Zebi (Shabbetai) urodzony w Smyrnie, jako przywódca żydowskiego ruchu mesjanistycznego, jaki rozlał się wkrótce nie tylko na Europę Wschodnią, ale docierał nawet do żydów londyńskich (żydzi ukazali się na widowni w Anglji podczas rewolucji Kromwella, który był z nimi w przyjaźni).

Ów Zebi, wymawiacz Tetragrammatonu, zwał się „Królem Królów Ziemi" i prawdziwym Mesjaszem, miał mieć w sobie moce nadzwyczajne, „skóra jego pachniała, jak perfumy", ciągle siedział w kąpieli morskiej i był w stanie ekstazy. Część rabinów poszła za nim, a część wroga za denuncjowała go przed Sułtanem. Postawiony pod próbę strzelania zatrutemi strzałami, zrzekł się judaizmu i przyjął mahometanizm, jednakże potajemnie nie zrywając z żydami. Zadenuncjowany po raz wtóry, był wtrącony do więzienia w Belgradzie, gdzie umarł od kolki w r. 1676.

Nie powstrzymało to ruchu, który właśnie w Polsce szerzył się dalej. Izrael, zwany Tobem, założył w r. 1740 sektę Hassydów. Znany był również, jako Besht.

Besht wbrew doktrynie i rabinom, że świat jest emanacją Boga, głosząc jakoby się opierał na księdze Zohar, proklamował rodzaj panteizmu, to jest, że wszechświat jest Bogiem, że zło jest i w Bogu, więc zło nie jest złem samo przez się, lecz jedynie w stosunku do człowieka. Wyznawcy Besht'a nazywali się „nowymi świętymi", odrzucili nie tylko reguły Talmudu, ale i wszelkie ograniczenia moralności.

Inny żyd podolski Joel Ben Uri, czyli Heilprin z Satanowa, cudotwórca również za pomocą Tetragrammatonu, jak i Besht zebrał licznych adeptów, którzy, jak pisze Eucyklopedja Żydowska, tworzyli bandę szarlatanów i bezczelnie wyzyskiwali łatwowierność współczesnych.

Trzecią wreszcie grupę Kabalistów podolskich, zwaną Frankistami, czyli Zoharistami (Illuminatami), założył znany w dziejach polskich Jakób Frank. Działał on w r. 1755 na Podolu, żyjąc z przepychem wschodnim niewiadomo z jakich funduszów. Prześladowanego przez żydów, jako odszczepieńca, wzięło pod opiekę duchowieństwo polskie. Spalił on publicznie Talmud, utrzymując, jako uznaje tylko Zohar, zawierający, jak mówił, naukę o św. Trójcy. Nie dodał jednak, że dla Zoharistów jedną z Osób Trójcy jest Mesjasz Zebi. W r. 1759 ochrzczono Frankistów, przyczem Frank wziął imię Józefa. To nawrócenie stało się wkrótce podejrzane i „Święty Mistrz" został zaskarżony przed Trybunał duchowny w Warszawie o podstęp i herezję i że chciał uciec do Turcji, jako mahometanin. Wykręcił się jednakże i zwrócił się do Austrji, gdzie jego córka Ewa wywierała wpływ na cesarzowę, Marję Teresę. Zdemaskowany i wypędzony z Austrji, osiedlił się jako baron von Offenbach w Offenbach, niedaleko Frankfurtu, gdzie ciągle wiódł żywot wielkopański, otoczony gwardją ułanów i splendorem, umarł w r. 1791.

Ściśle chronologicznie z Kabalistami polskimi wystąpili i Kabaliści i Magicy francuscy (początek masonerji w Polsce kładą około r. 1750).

Żyd Martines Pasqually założył swą sektę, t. zw. Martynistów, we Francji w roku 1754. W tymże okresie zyskali rozgłos magicy, tak zw. hr. de St.-Germain, oraz Cagliostro, uwiecznieni w licznych romansidłach, opowiadających o ich awanturach, ale bałamutnych zawsze co do istotnego źródła i koneksyj tych osobistości.

Magik, hr. de St. Germain, ulubieniec pani Pompadour i dworu francuskiego, ma rodowód nieustalony. To miał być synem króla portugalskiego, to pewnego żyda i księżniczki „polskiej", to jakiegoś żyda z Bordeaux, to wreszcie nazwisko jego było Daniel Wolff, żyd ze Strasburga. Umarł w r. 1784, w wieku lat, jak sam mówił, 1.500 przez inkarnacje. Adepci twierdzą, że żyje on dziś jeszcze. Te 1.500 lat można tłumaczyć po masońsku: mason w pierwszym stopniu ma 3 lata, w drugim — 5, w trzecim — 7, więc przy wielkich wysokościach można dojść do 1.500. Znaczenie St. Germain'a polegało nie tyle na sztucz-

Mimo to 4 września, na wieść o katastrofie Sedańskiej, wola ludu natychmiast opuściła swego wybrańca. W godzinę pod naciskiem tłumów, które wtargnęły do Parlamentu, Favre i Gambetta proklamowali republikę, a cesarzowa Eugenja, regentka, dorożką opuszczała Tuilleries.

Sic transit gloria democratiae — czy to cezarycznej, czy republikańskiej, czy jakiejkolwiek innej. Rak siedzi w rdzeniu.

A teraz zastanówmy się nad okolicznościami Polski w r. 1926.

W r. 1919 dawne korzenie etniczne dziejowe zyskały możność puszczenia pędu politycznego, państwowego. Racją takiego pędu jest stężeć i zgrubieć w pień z grubą korą i z koroną gałęzi i liści. Państwo nasze jest młodym pędem i dlatego już żadne porównanie z państwami o pniu rozrośniętym i utrwalonym postawione być nie może. Co jest przejściową chorobą tych, będzie łatwą śmiercią dla tamtego.

Młody pęd państwowy w sposób bezwarunkowy, potrzebuje pielęgnowania i opieki, czem może być tylko władza autorytetowa. I nie można mówić o praworządności tam, ani nie można jej wymagać, gdy niema stałego organu mocodawczego i jednocześnie wykonawczego, któryby praworządność mógł zaprowadzić. Na starym pniu państwa francuskiego lub angielskiego mogą sobie demokracje robić różne zacięcia. Na wątłym odziomku polskim, jest to absurd, który rozumieją nawet masy.

Wołanie o porządek i o władzę jest naturalną potrzebą ogółu.

P. mar. Piłsudski tę potrzebę na widok publiczny wyprowadził.

Jest ona otwarta, jako elementarna i musi być przedewszystkiem rozstrzygnięta, jako podstawa możliwości życia politycznego wogóle.

Tr.

Psychika przedwojenna a obecne stronnictwa polityczne.

Zastanawiając się nad przyczynami obecnego rozstroju politycznego i społecznego w Polsce, sięgnąć musimy do źródeł t. j. do głębi myśli i ducha polskiego, jako najistotniejszego współczynnika naszych zjawisk życiowych.

Klimat nasz, dość surowy, wywiera tutaj wpływ łagodzący. Przez to wypadki u nas zachodzące, w większości, są natury ewolucyjnej, czyli następują w tempie powolniejszem, niż w krajach o klimacie łagodniejszym.

Oceniając też te wypadki polityczne w przekroju ostatnich lat, należy spojrzeć na poziom intelektualny i moralny jednostek, które w naszem życiu publicznem grają wybitniejsze role.

Pokolenie współczesne, któremu z konieczności wypadła budowa państwowości polskiej, składało się z niejednolitego środowiska. Przyczyny tej różnolitości leżały zarówno w różnicach, powodowanych odrębnościami poszczególnych zaborów, jak i w nieskoordynowaniu usposobień naszych działaczy.

Każda dzielnica wykształtowała swój typ polityka, czy społecznika, stosownie do warunków politycznych, w jakich się znajdowała. Dodać nam tu należy, odgrywające poważną rolę kwalifikacje i różny wiek polityków, narzuconych przez rozwój wypadków, idących w pewnym okresie w kierunku wybitnie demokratycznym.

Brak twórczej, a przedewszystkiem konsekwentej linji politycznej, tak uwidoczniający się u większości działaczy, komplikował jeszcze bardziej rozwiązywanie wydarzeń krajowych.

Jednokowoż, szukając głębiej przyczyny, któraby wykazywała dlaczego powołane przez bieg wypadków jednostki nie umiały sprostać zadaniu; musimy zwrócić uwagę jeszcze na jeden moment. Mam tu na myśli wpływ niewoli politycznej na rozwój psychiczny pokoleń dzisiejszych, a przedewszystkiem pokolenia starszego, wychowanego w atmosferze zaborczej.

Mimo różnic dzielnicowyc spotykamy u działaczy doby obecnej pewne wspólne cechy utrwalone w obecnej psychice polskiej, które źródło miały w braku bytu niepodległego. Okowy polityczne spadły, spadły i okowy psychiczne, skuwające polski naród, ale myśli dzisiejszych działaczy z doby zaborów posiadają ciągle naleciałości z okresu niewoli.

Przyjrzawszy się działaczom współczesnym, a przedewszystkiem tym, którzy jeszcze w okresie przedwojennym odgrywali rolę, zobaczymy jak niedostosowani są oni obecnie do zadań, które im narzucają wypadki, jak są wprost niedostosowani do bytu państwa niepodległego.

Historja wypadków polityki wewnętrznej, a zwłaszcza zagranicznej wykazuje nam jasno, jaką rolę spełniali nasi leaderzy polityczni, jak ich działalność i ujęcie zagadnień państwowych dalekie było od wymagań które narzucała polityka niepodległego państwa.

Zjawisko to zostaje zauważone przez cudzoziemców i często komentowane, jako zasadnicza nieumiejętność rządzenia się, a tymczasem jego źródło tkwi niewątpliwie w psychice nabytej w czasach zaborczych.

Cały szereg objawów, odruchów czy ujęć danych zagadnień wykazuje braki budowy psychiki państwowej — która to budowa odpowiednio wzniesiona wytwarza dopiero byt samodzielny.

Wskazanie na działalność, na reagowanie, na dane zjawiska, na stosunek wzajemny organizacji, dalej na ich stosunek do zagadnień państwowych, a zwłaszcza na stosunek społeczeństwa do państwa, do rządu przypominając żywo objawy wytłomaczalne w czasach niewoli, a nie pojęte w państwie niepodległem, wykazuje słuszność naszej tezy.

Przyzwyczajenie się do konspirowania, — do podziemnego występowania cechuje tutaj naszych działaczy — czy poszczególne grupy polityczne. Różne P. P. P. i inne tajne organizacje, tak charakterystyczne w czasie niewoli, dają się zauważyć i obecnie.

Sama już nazwa naszej konstytucji wykazuje nieufność do silnej władzy, któraby mogła być reminiscencją caratu i t. d.

Przykładów tu nie brak, nie o nie mnie chodzi — ale o stwierdzenie faktu, wysnucie pewnych wniosków.

Jak wiadomo charakterystycznym objawem naszych czasów — to jest przeważający wpływ, kierowanej często impulsem zorganizowanej lub niezorganizowanej masy na rozwój zagadnień państwowych czy społecznych. W takich warunkach typ ludzi, przeważający w danym momencie, musi się silniej odbić na przejawach życia państwa, czy życia społeczno-gospodarczego.

Jednak w zarządzaniu sprawami państwowemi jednostka, pomijając już fakt, że wolna być może od psychiki z czasów zaborczych, łatwiej niż w życiu społecznem uchroni się od wpływów ujemnej psychiki gromadzkiej.

To też celem zmniejszenia wpływów odruchu gromady na społeczeństwo nasze, będące syntezą typu szkodliwego, należałoby zbudować ustrój polityczny, w którym jednostka mogłaby być obdarzoną poważniejszym zakresem reprezentacji i znaczenia.

Jednakowoż faktycznym ratunkiem przed ujemnemi reminiscencjami z czasów niewoli — będzie usuwanie typu niepożądanego od kierownictwa i powoływania do bezpośredniej pracy przy warsztacie państwowym i społecznym ludzi, dotychczas nie biorących udziału w życiu publicznem, a przedewszystkiem pokolenia młodszego, tego, na którym psychoza czasów zaborczych nie zdążyła wycisnąć swego ujemnego piętna.

Powoływanie to odbywać się powinno drogą powolną, ale szybszą, niż naturalny dobór.

Cezary Kamieniecki

ROZWAŻANIA.

V. Beczka Djogenesa.

I.

Ponieważ skutkiem ciągłych wojen i zamieszek wewnętrznych w Attyce, za rządów demosu i przez mocny napływ lichwiarzy i spekulantów z Azji, mieszkań w Atenach zabrakło, Djogenes, nie chcąc się gnieździć w norze, a nie mogąc znosić pluskiew, obstalował beczkę. Beczka była duża, jak pięć baryłek do wina, razem wziętych, klepki ogacone mchem dla ciepłoty, wewnątrz siennik z trawy morskiej do spania, kołdra z czarnej wełny i półki do różnych przedmiotów. Z beczką wędrował i to często, gdy mu się miejscowe kumoszki i kmotry przejadły. Na wiosnę wytaczał się to na trawkę, to na pola lub do gajów oliwnych, lub do Pireju nad morze, gdzie mu szczególnie było dobrze na wiaterku i przy szumie fal.

Zdarzyło się, że właśnie, gdy stał z beczką przed pałacem sprawiedliwości, złodzieje okradli go. Zabrali mu kołdrę i latarkę, gdy wyszedł z potrzeba. Sprawił sobie więc wilczatego psa Lykaona, który siadywał na beczce, czemu się ludzie dziwili, jak psisko może utrzymać się na okrągłości i groźnie szczerzył zęby na zbliżających się, tymbardziej, że zawsze był głodny.

Gości Djogenesowi nigdy nie brakło. Przedewszystkiem zjawiali się doń o radę ministrowie ateńscy, archonci, strategi, geronci, zmieniający się co lunacja, zwłaszcza gdy przychodziły groźne wieści z Pelli, od Filipa Macedońskiego. A oprócz tych rodaków, każdy znakomity cudzoziemiec, czy to z brzegu azjatyckiego, czy z afrykańskiego, czy z Sycylji, czy z Rzymu, czy skądinąd pragnął oglądać zarówno Pallas Atenę, jak i Djogenesa.

Rzadko jednak Djogenes udzielił komukolwiek posłuchania. Gdy widział zbliżającą się figurę, najczęściej z orszakiem, obnażał się i siadał na stołku z twarzą zwróconą do beczki. Gość zadowolony, poprzestawał na tem, co zobaczył i mógł był opowiadać w swoim kraju o autentycznem interwiew ze znakomitym człowiekiem. Tak pozował i malarzom.

Pożywienie jego składało się z czarnej rzodkiewki i z oliwy, co mu przysyłał ze swej ziemi pewien rolnik, kolega młodości Djogenesa z pola bitew podczas wojen lacedemońskich. „Ocalił mi życie, sprawiłem mu przez to dożywotnią przyjemność, podwójny powód, aby mnie teraz żywił". Drugą jego żywicielką była strojna dama, imieniem Charis; ta przynosiła mu pszenne bułeczki, czyli tetony ateńskie tak zwane, iż forma ich naśladowała piersi Afrodyty. Dama ta zakochała się w Djogenesie i postanowiła go uwieść. Niewiadomo czy tego dopięła, dość, że jednakże Djogenes wychodził do niej z beczki i rozmawiał.

Pewnego roku, gdy z budżetem Aten

PORÓWNANIA.

Że 2 grudnia 1851 r. było we Francji tak zwane coup d'Etat, przy pomocy wojska, na ustrój republikańsko demokratyczny, a w Polsce zdarzyło się to dnia 12 maja 1926 r. — jeden z posłów demokratycznych naszego Sejmu, p. Bittner, wyprowadził w swej mowie urzędowej porównania pomiędzy p. marsz. Piłsudskim, a Napoleonem III. Oczywiście, materjał do podobieństwa jest. Monsieur Bourgeois na polowaniu w Fontainebleau ustrzelił zająca, pan Domejko zrobił to samo np. na Polesiu; zdarzenia są podobne: obaj byli myśliwymi, obaj mieli fuzje i obaj ustrzelili zająca.

Takie podobieństwo zdarzeń może być materjałem cennym dla oratora lub literata, jeżeli posiadają talent i trochę wiedzy, ale łatwo wprowadzają w błąd co do istoty rzeczy. Istotą zaś tą nie są same zdarzenia, lecz okoliczności, przyczyny i skutki. Te ważą.

Powiedzmy nawiasowo o personaljach. Szlachcic polski kresowy, rodowodu ustalonego, następnie przywiązany do munduru żołnierskiego, wylewny choć po litewsku ostrożny, a z drugiej strony Cezar w surducie, cywil i polityk gabinetowy, „milczący człowiek, który kłamie", niewiadomego rodowodu, bo znane jest powiedzenie o matce Napoleona III, królowej Hortensji: „nie wprowadzajcie jej w kłopot pytaniem, kto jest ojcem jej dzieci". Może jenerał francuski, może dyplomata holenderski, może nawet miljoner szajgec paryski.

Ale mniejsza o to. Czy historja Francji wogóle da się porównać w czemkolwiek z historją Polski? A w szczególności, czy Francja z r. 1851 może być porównana z Polską z 1926 r.?

Ku przypomnieniu wyłożymy w skrócie, w jakich okolicznościach doszedł był do władzy Napoleon III.

Francja r. 1848 była starem, wielkiem, ostatniem państwem, zarażonem wprawdzie przez bakcylusa rewolucyjno-demokratycznego, ale drzewem zakorzenionem, potężnie wyrosłem, mogącem wytrzymać ataki różnych pasorzytów i przypadłości chorób politycznych.

Tysiąc lat z górą monarchji pozostawiły tak wielki kapitał ustrojowy i polityczny, że naród mimo wszelkie przypadłości był mocny i świadomy swoich interesów realnych.

Rząd Ludwika Filipa i Guizot'a upadł przez swój wielki błąd polityczny. Konserwatywny z natury rzeczy, nie chciał wzmocnić elementów konserwatywnych przez wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego (Bainville — Historja Francji), myśląc błędnie, że ograniczone prawo głosowania, pozostawione tylko bogatszej burżuazji liberalnej, ustrzeże go od ataku rewolucyj. Tymczasem właśnie ta burżuazja liberalna, niepohamowana i ślepa w swej żądzy władzy, monarchję obaliła.

Rewolucja lutowa ustanowiła republikę № 2 z Lamartin'em na czele. Narodzeni już w tym czasie socjaliści i komuniści, świadcząc się swemi zasługami z walk na barykadach, zażądali zapłaty w duchu socjalizmu państwowego. Założono tak zwane Warsztaty Narodowe, które stały się siedliskiem propagandy ultra-czerwonej, skierowanej już wprost ku zmianie ustroju społecznego, słowem anti-burżuazyjnej. Tymczasem wybrane powszechnem głosowaniem Zgromadzenie Narodowe na 800 deputowanych miało tylko 100 republikanów. Niesłychana frekwencja wyborców (głosowało 84% uprawnionych) i rezultat wyborów wykazały, że masy narodu, poza Paryżem, chcą przedewszystkiem stałej władzy i porządku. Straszak niebezpieczeństwa głosowania powszechnego, co było dotychczasowym aksjomatem, został tym faktem obalony.

Nastąpiła oczywiście walka na śmierć i życie Zgromadzenia Narodowego z socjalizmem, tocząca się głównie około zamknięcia Warsztatów Narodowych. Śród nadzwyczajnie krwawych i bezpardonowych walk na ulicach Paryża, obdarzony władzą dyktatorską generał Cavaignac zakończył wojnę socjalną.

Zgromadzenie Narodowe zarządziło plebiscyt na wybór Prezydenta Rzeczypospolitej. Wtedy wynurzył się na światło Napoleon. Było trzech kandydatów: on, Cavaignac (za którym głosowało wojsko) i Lamartine. Urok nazwiska Bonapartych zapewnił mu większość znaczną ($5^1/_2$ miljona głosów).

Został on prezydentem wobec Zgromadzenia Narodowego, które po nowych wyborach składało się w ogromnej większości z rojalistów. Gdyby te partje, t. j. burboniści i orleaniści zgodziły się były na jedną osobę, Napoleon, nie mający w tym czasie za sobą prawie nikogo, byłby skończył swą karjerę. Ale rojaliści zawzięcie kłócili się o osobę króla, Napoleon zaś, który wówczas był prezydentem „demokratycznym", straszył konserwatystów żywiołami czerwonymi. Jest rzeczą niemal zawsze się powtarzającą, że taka broń przeciwko konserwatystom nie zawodzi.

Program jego skrystalizował się. Być albo nie być. Aby być, trzeba trwać przy marce „demokratycznej", a jednocześnie przedstawić w swej osobie ideę władzy i porządku, czego kraj przedewszystkiem chciał. Więc uprzedzając rojalistów, zrobił zamach sam, mając zresztą za sobą precedens 18 Brumaire'a swojego stryja.

Zamach, przy pomocy wojska, udał się względnie łatwo.

W trzy tygodnie po zamachu plebiscyt 7 miljonami głosów contra 600.000, aprobował przewrót i powierzył Napoleonowi władzę na lat 6.

W rok później plebiscyt 7.800.000 głosami przeciwko 250.000 nadał Napoleonowi koronę cesarską.

Jako cesarz demokratyczny, prowadził tak zwaną politykę wielką. Trafnie zaniechał zatargów z Anglją, w obawie, aby ta nie utworzyła przeciwko niemu koalicji i wraz z Anglją wszczął wojnę Krymską ku osłabieniu Rosji. Zgubiła go polityka „wolności ludów", przez którą dozwolił na osłabienie Austrji i na potęgę Prus. Bismarck urągliwie nazwał go: „wielka nieudolność zapoznana". Wewnętrzna jego polityka polegała na centralizacyjnem i policyjnem pojęciu państwa — przy pozorach liberalnych.

Na trzy miesiące przed Sedanem kazał się jeszcze raz plebiscytować z tytułu reform konstytucyjnych, mianowicie przywrócenia praw parlamentu, zawieszonych od roku 1852. Było to chwytanie za brzytwę. Ten plebiscyt zaaprobował stanowisko Napoleona 7 miljonami głosów przeciwko 1.500.000.

---

kach, lecz na tym, że był on Wielkim Mistrzem Masonerji i że on to wtajemniczył w misterje egipskie głośnego Cagliostra.

Cagliostro, czyli Józef Balsamo, jest znany i kucharkom z romansu Dumasa. Był on synem Piotra Balsamo, kupca sycylijskiego, pochodzenia żydowskiego. Umknął z klasztoru w Palermo, dokąd był oddany na wychowanie, podróżował po Europie i na Wschodzie, był i w Polsce, przyjęty do masonerji niemieckiej w podziemiu niedaleko Frankfurtu (Jakób Frank w Offenbach, nie mogli się nie znać), sam założył w Londynie Masonerję Egipską, której został Wielkim Koftą.

Zarówno St. Germain, jak i Balsamo, należeli do tych ludzi naczelnych, którzy głównie przygotowali rewolucję francuską. Historja ich należy do historji masonerji, o czem będzie poniżej.

Jednakże figurą najwyższą ruchu kabalistycznego i być może wodzem najtajniejszym i ruchu masońskiego była osoba, w mistyczne legendy spowita, mianowicie żyd kabalista, Chaim Samuel Jakób Falk, zwany doktór Falk, urodzony w r. 1708 prawdopodobnie na Podolu. Pozostawał on w cieniu, według reguły masońskiej działania centralnego z za kulis, gdy tacy, jak Cagliostro lub St. Germain robili robotę grubszą, wymagającą rozgłosu.

Encyklopedja żydowska opowiada o Falku:

„Mówiono, że Falk posiada władze cudowne i umie wynajdywać ukryte skarby. W Brunswiku i Westfalji chciano go spalić za czarnoksięstwo, lecz umknął do Anglji, gdzie przyjęto go dobrze i gdzie zasłynął cudami. Naprzykład: mała świeca mogła się palić tygodniami, za jego zaklęciem piwnica napełniała się węglem, srebra dane w zastaw same powracały do właściciela; gdy pożar groził synagodze (w Londynie), odżegnał klęskę, pisząc cztery litery na wchodowej kolumnie („Tetragrammaton").

Żyd, przebywający w Londynie, Zysman Szesnowski (?) pisze w liście do syna w Polsce:

„Usłysz, kochany synu, o cudach, jakie czyni tu święty człowiek, mieszkający teraz w Londynie. Chociaż nie jestem w stanie wszystkiego zrozumieć... Pokój jego jest oświetlony srebrnemi kandelabrami na ścianach, w pośrodku zaś pali się ośmioramienna lampa z czystego srebra. Chociaż zawiera oleju tylko na dzień i noc, jednakże zapala się ją tylko raz na trzy tygodnie. Pewnego razu on zamknął się w domu na 6 tygodni bez jedzenia i picia. Potem 10 osób było doń dopuszczonych; znaleźli go siedzącym na tronie w złotym turbanie, w złotym łańcuchu na szyi z pendentem, srebrną gwiazdą, na której napisane były święte imiona. Rzeczywiście człowiek ten wiedzą swoją stoi wyżej ponad generację. Rzeczy te nie są objawiane nikomu, nienależącemu do naszego Bractwa".

Jednakże, według Adlera, były posądzenia Falka o praktykowanie i czarnej magji. Inny żyd kabalista denuncjuje (Gentlements Magazine 1764 r.):

„Obiecał nauczyć mnie pewnych tajemnic, ale wziął przedtem surową przysięgę i powiedział mi, że mam ukraść Biblję od protestanta, a także przynieść funt krwi z żył uczciwego protestanta.

„Tamto zrobiłem, ale $^3/_4$ funta krwi utoczyłem ze swoich żył i oddałem magikowi. W nocy około godziny 11-ej poszliśmy do mego ogrodu; kabalista wsadził krzyż, umaczany w mej krwi, na czterech rogach ogrodu, w pośrodku zaś zrobił potrójne koło. W pierwszem kole napisał imiona Boga po hebrajsku, w drugiem imiona aniołów, w trzeciem pierwszy rozdział Ewangelji Św. Jana. Napisał to moją krwią".

N. Webster uważa to za nonsens. Zapytuje o co innego? O ile jest dowiedzione, że Falk był masonem i rewolucjonistą?

W Encyklopedji żydowskiej niema żadnej wzmianki o tem, że Falk był masonem. Lecz jest tam portret Falka; trzyma on w dłoni parę kompasów, a przed nim na stole leży trójkąt podwójny, czyli pieczęć Salomona, znana u żydów jako „tarcza Dawida", co jest ważnym emblemem masońskim. Nie mówi o tem również i Encyklopedja Masońska, acz poświęca Falkowi szczegółowy i gorący artykuł. Natomiast są liczne dokumenty, świadczące, że wielu przodowych masonów niemieckich, jak również St. Germain i Cagliostro, byli uczniami Falka i że do tej osoby zbiegają się źródłowe nici.

(D. c. n.) *Videns.*

Głos z Lubelskiego.

Czegóż chcą?

Dn. 2 stycznia r. b. ukazał się numer 1 „Trybuny Narodu" — organu „Obozu Wielkiej Polski".

Ponieważ szereg działaczy społecznych i politycznych z p. R. Dmowskim na czele rozwinął, jak to z codziennej prasy widać, intensywną propagandę, werbując potrzebne siły, to jest odpowiednich ludzi do tego nowopowstałego ugrupowania politycznego, z zainteresowaniem przeto przeglądałem egzemplarz „Trybuny Narodu", szukając odpowiedzi na pytanie: czego właściwie chce Obóz Wielkiej Polski?

Niestety, bezstronnie mówiąc i nie uprzedzając się do tego Obozu, realnej, jasnej, konkretnej, wyraźnej, stanowczej odpowiedzi na to pytanie nie znalazłem.

Zamiast niej, natomiast znalazłem tam napuszoną frazeologję, operowanie truizmami i ogólnikami, które nic myślącemu Polakowi nie mówią, starają się oddziaływać na wszystko, oprócz intelektu i rozsądku, i które powstania sensu i racji bytu Obozu Wielkiej Polski wcale nie wyświetlają, a przeciwnie bardzo zaciemniają.

Na poparcie tego twierdzenia przytoczę tutaj parę dowodów:

Jak wynika z artykułu „Obóz Wielkiej Polski i jego stosunek do stronnictw", to Obóz Wielkiej Polski ma cele:

„Przygotowanie i usprawnienie kadr, w które pomieścić się mają siły narodu, jakoby duchową mobilizację wszystkich zasobów, które są w narodzie, są bogate i bujne, ale rozsypane i drzemiące, nie potrafią się karnie zorganizować i szybko stanąć na swem stanowisku".

Wyrażone i sformułowane mętnie, ogólnikowo, niejasno. Niesposób tego sobie uzmysłowić. I jak tu uwierzyć, że Obóz ten „nie rzuca żadnych ogłuszających fraz (fraz?—chyba frazesów—przyp. mój), haseł i szerokoszumnych programów". A szkoda, bo właśnie ten wyraźny program jest kwestją najważniejszą.

„Zamierza natomiast, postanawia i ślubuje w y k o n a n i e wszystkiego, c o z a m i e r z o n e, wykonanie szybkie i sprawne, precyzyjne i doskonałe.

„Środkami będą tu karność, posłuszeństwo, poszanowanie hierarchji i kult odpowiedzialności".

Czy i co jest zamierzone, komu ma być okazywane posłuszeństwo, czyja hierarchja ma być szanowaną, kto wobec kogo ponosi odpowiedzialność — nic a nic dowiedzieć się z naczelnego artykułu nie można, choćby kto oczy wypatrzył, czytając go.

W następnym artykule p. t. „O trwałe zabezpieczenie naszej niepodległości i całości", sz. autor chyba pobił rekord niejasnego wyrażania się i uniemożliwiania zrozumienia go przez czytelnika.

Z kolei czytamy trzeci artykuł: „Twórzmy źródła mocy państwowej".

Autor biada i narzeka na:

1) nieposzanowanie prawa,

2) małe zainteresowanie się ogółu obywateli losem państwa,

3) minimalny udział inteligencji w życiu publicznem.

Inteligencji wskazuje autor, że „musi ona podjąć ogromny wysiłek: wypędzić z życia politycznego głupców, szachrajów, znachorów, szarlatanów, pochlebców tłumu, wypowiedzieć walkę bezlitosną niekompetencji... i musi narzucić państwu panowanie rozumu, wykształcenia i fachowości".

To pięknie, ale jak to zrobić, kto są głupcy, szarlatani etc., kim ich zastąpić — tego autor nie mówi. Sprawa niejasna. Zarzuty autora wymienione w p. 2 i 3 są zupełnie słuszne. Zaś w p. 1 niezupełną ma słuszność autor.

Co się tyczy „poszanowania prawa", to sporą książkę możnaby napisać na ten temat. Są bowiem prawa, których nie wolno szanować choćby pod grozą utraty czci, mienia i życia.

Tyczy się to nas, katolików, świadomych, że „prawo" ma tylko wtedy moc obowiązującą, jeżeli nie jest w kolizji z prawem Bożem.

Zresztą niewiadomo, jakie i czyje „prawo" autor ma na myśli.

Przemówienia p. R. Dmowskiego, wygłoszonego na zjeździe w Poznaniu d. 4 grudnia 1926 r., też nie mogę zrozumieć. Mówił p. Dmowski:

„tylko to państwo jest silne i ma trwałe podstawy bytu, za którem stoi naród silny, czynny, umiejący rozumnie kierować swemi sprawami".

Nieco dalej o celu Obozu mówił:

„Jest nim posiadanie silnego, na trwałych podstawach praworządnych opartego państwa, zdolnego zająć należne mu stanowisko w świecie i zapewnić narodowi warunki wszechstronnego rozwoju duchowego i materjalnego".

Jaki ustrój polityczny umożliwi lub zapewni realizację tego pięknego, prawda, celu — o tem p. Dmowski nie mówi dosłownie ani jednego słowa, podobnież jak deklamując, że „trzeba zacząć od budowania, a nie od burzenia" — nie dopowiada c z e g o budowania, c z e g o burzenia.

Wreszcie to co Obóz Wielkiej Polski sam o sobie mówi, czyli jego „deklaracja ideowa", tak samo grzeszy abstrakcyjnością i kompletnym brakiem praktycznej myśli, jest to nie więcej jak szereg mętnych ogólników i właśnie szumnie brzmiących frazesów.

Naczelny z nich brzmi:

„Obóz Wielkiej Polski jest organizacją świadomych sił narodu, mającą za zadanie uczynić go zdolnym do silnego ujęcia w swe ręce spraw swoich, sprawić ażeby stał się on w pełnem tego słowa znaczeniu panem swoich losów".

O ustroju państwowym jest tylko tyle powiedziane:

„Państwo wielkiego narodu musi być tak zorganizowane, ażeby było zdolnem":

Poczem następuje wyszczególnienie w pięciu punktach obowiązków państwa.

Natomiast o właściwym ustroju politycznym i społecznym państwa ani jednego słowa nie można wyczytać.

Jeden jedyny przebłysk w tej materji dostrzegamy w przemówieniu p. Dmowskiego, subtelne niedomówienie, w którem p. Dmowski wyraża przekonanie, że „w Sejmie będziemy mieli jedno, wielkie stronnictwo narodowe", pozwala domyślać się, przypuszczać (ale nie nabierać pewności), że przywódcy Obozu tego opowiadają czy opowiedzą się za ustrojem politycznym państwa republikańskim, demokratycznym, a więc może oligarchiczno-sejmowładczym.

Autor naczelnego artykułu „Trybuny Narodu" skarży się na nieufność okazywaną Obozowi przez niektóre stronnictwa narodowe.

Skarga ta mnie bynajmniej nie dziwi.

W dzisiejszych czasach, kiedy zamęt, chaos, pomieszanie i fałszowanie pojęć niepodzielnie w Polsce panują, jeżeli grono ludzi choćby dobrej woli, a za takich mam członków Obozu, występuje do akcji, to przedewszystkiem musi wyraźnie, jasno i bez ogródek powiedzieć c z e g o c h c e, to jest opublikować swój program, który przez swoją jasność i praktyczność odrazu zjednałby, przyciągnął ku sobie masy zwolenników.

Wartość ma ideologja tylko jasna i zrozumiała: albo odrazu przyciąga, albo odpycha.

Zaś dla komunałów i ogólników nietylko nikt nie będzie poświęcał drogiego czasu, sił i pieniędzy, ale nawet nie poświęci im najmniejszej uwagi. Fiasco przedsięwzięcia wtedy jest więcej niż pewnem, jako rezultat wysiłków werbowników i organizatorów.

Zabieram głos na łamach „Pro Patria" pod adresem Obozu Wielkiej Polski celem wyświetlenia, kwestji jego właściwej wartości i ukrytej, jak dla mnie, ideologji politycznej tego nowego stronnictwa.

Być może, powitać trzeba będzie Obóz Wielkiej Polski, jako naturalnego sprzymierzeńca, bo dobro narodu jest i naszym celem.

Na kredyt jednak zaufaniem nikt nikogo darzyć nie może; wymagamy uprzednio odsłonięcia przyłbicy. Zresztą, być mo_

---

było krucho i zaprowadzono ścisłe oszczędności, Djogenes otrzymał wezwanie, aby zapłacił podatek od lokalu i od psa. Roześmiał się głośno, co mu się rzadko zdarzało i smołą napisał na beczce: „Beczka na licytację, targ od jednego obola".

Jednakże znalazł się licytant na beczkę, w osobie pewnego bogatego spekulanta, który dorobił się na domu publicznym dla majtków, a był szwagrem ateńskiego premjera Klitosa. Spekulant ofiarował skarbowi za beczkę cały talent, licząc, że sprzeda ją jakiemuś Kartagińczykowi, jako osobliwość za cenę potrójną lub poczwórną.

W Atenach wieść o sprzedaży beczki wywołała wielką sensację. Miasto stanęło w obronie Djogenesa. Opinja publiczna była podniecona. Skorzystał z tego przeciwnik polityczny Klitosa, demokrata radykalny Bajdos, bo Klitos był demokratą konserwatywnym i zgromadził na placu wiec ku obaleniu rządu.

Na zakończenie przemówienia gorącego i obrazowego Bajdos powiedział:

„Ateńczycy! Oto rząd, niegodny naszej wielkiej przeszłości, pozbawia was najelementarniejszych potrzeb kulturalnych. Nasz największy filozof, chluba miasta, chluba świata, bo nawet barbarzyńcy przyjeżdżają do Aten oglądać go, jest wyzuty z dachu nad głową (głosy tłumu: oddać beczkę! oddać). Gdy nasi ministrowie i ich krewniacy toną w purpurze i kapią złotem, Djogenes ma płacić podatek. A gdzież podatek majątkowy od tych nowobogaczów, od pereł i klejnotów ich żon, córek i nałożnic. O Ateny! o miasto! źle z tobą, Bogowie cię opuścili, skoro tyś opuściło Djogenesa".

Być może, że tego dnia, zważywszy na rozgrzanie tłumu przez Bajdosa, Klitos byłby obalony, ale w chwili, gdy tłumy ruszały do akcji, dała się słyszeć muzyka z fletów i piszczałek i na agorę wkroczyła karawana słoniów kartagińskich, pysznie przybranych. Siedzący na wielkich zwierzakach przewodnicy, rzucali naokół orzechy kokosowe, ananasy i różne słodycze afrykańskie. Była to reklama kupców z Kartaginy. Więc obywatele porzucili politykę i biegli jeść.

Klitos wtedy zawziął się na Djogenesa. Próżno pewien słynny prawnik tłumaczył, że podatek stosuje się do nieruchomości, beczka zaś jest ruchoma, zatem nie może być uważana za lokal. Na to inny prawnik odparł, że okręt się rusza, a przecież jest lokalem i opłaca podatek. Pierwszy replikował, że mieszkanie musi mieć okno, a w beczce go niema. Ten znowu wyjaśnił, że w pieczarze, gdzie mieszkała nimfa Kalipso i przyjmowała Ulissesa, okna nie było, bo Homer o niem nic nie mówi.

Wszystko to jeszcze bardziej utwierdziło Klitosa w decyzji. Zakończył, że beczka ma być alienowana, a prócz tego Djogenes, jako powód rozruchów, kwalifikowany za włóczęgę i z Aten wysiedlony.

Teraz wtrącił się do sprawy Perdykka, poseł króla Filipa Macedońskiego, informując w imieniu swego mocodawcy, że król Filip ani myśląc mieszać się do spraw, ani do podatków ateńskich, przeciwnie, będąc nawet gotów polubownie kupić Ateny za gotówkę, niemniej, jako hegemon Grecji, opiekun jej bogów i filozofów, w obawie, aby gniew bogów nie spadł i na niego, nie dozwoli ani na sprzedaż świątyń, ani lokalów filozofów — tembardziej mieszkających w beczce, która jest sprzętem samego Bachusa.

Tak więc Djogenes pozostał w Atenach, zwolniony od licytacji i od podatku. Starł tylko dawny napis na beczce, dał nowy: „Własność Króla Filipa".

Ignacy Oksza-Grabowski.

że — że Obóz Wielkiej Polski jeszcze nie może jasno wypowiedzieć się, ale wtedy jest dla mnie niezrozumiałem kogo i czego obawia się.

Konkluduję: Obóz Wielkiej Polski w osobach swych przywódców musi wyraźnie i po męsku powiedzieć czego właściwie chce; to jest, naszem zdaniem, conditio sine qua non jego powodzenia.

Romuald Gawroński.

Kara śmierci. (Dok.).

Odwołują się przeciwnicy kary śmierci do uczucia humanitarnego. Piękne byłoby to, gdyby nie żydowska perfidja, obłuda, hypokryzja i tupet.

A tem wszystkiem nie stwarza się prawdy.

„Uczuciowcy“ o miękkiem sercu, ale i ptasim czy baranim mózgu, przeżywają wraz ze skazanym na śmierć wszystkie jego cierpienia moralne i fizyczne: strach, nadzieję, że w ostatnim momencie może nadejdzie ułaskawienie; czują niemal na własnych szyjach pętlę szubieniczną, ostrze topora czy gilotyny, lub trzydzieści kul w piersiach, ale jakoś nie przeżywają mąk i strachu ofiar zbrodniczych czynów, których krew wola głosem wielkim o sprawiedliwość.

Dożywotnie więzienie lub ciężkie roboty, to nie gwarancja dla społeczeństwa, gdyż można stamtąd uciec, omyliwszy czujność straży i być nadal postrachem całych okolic.

Taka kara może nie stać w żadnym stosunku do popełnianych zbrodni, nierzadko zjawisku nagminnemu, przybierającemu rozmiary zastraszające.

Charakterystycznem jest, że zbrodni rozboju, bandytyzmu, zabójstwa, gwałtu, dopuszczają się ludzie młodzi; zbrodniarze w wieku średnim lub dojrzałym są wyjątkowymi, lub stanowią nikły procent. Winni zaś wymienionych zbrodni są nierzadko niepełnoletni. *)

Mimo to jednak mordują, rabują, podpalają, z jakiemś „zacięciem“ legendarnych zbójów; wpadają zaś w ręce sprawiedliwości i trafiają na szubienicę lub do dołu pod kulami plutonu egzekucyjnego, mając szereg zbrodni na sumieniu np. taki Drzazga, Dłużniewski z lat 1905-7, Zieliński w naszej dobie.

Wysyłając tego rodzaju łotrzyków na tamten świat, kara śmierci uwalnia ciało społeczeństwa od zgangrenowanego członka, a ma pedagogiczną zasługę, bo niejeden amator cudzej własności, czy „ideowiec“, dobrze namyśli się, czy warto narażać własną skórę.

Żyjemy w czasach rozwydrzenia ogólnego i rozprzężenia (indiscipline des moeurs).

A najsmutniejszem jest, że mięknie i dłoń sprawiedliwości, rozpuszczając jeszcze bardziej męty społeczne.

Ale humanitaryzm święci tryumfy. Zastanawiającem jednak jest fakt w rażącej sprzeczności z poglądami i zasadami humanitarnemi pozostający. To utrzymanie w całej ohydnej pełni i mocy niewolnictwa; bo nie jest czem innem przecież handel „żywym towarem“ i prostytucja.

Kobietę-człowieka sprzedaje się, niby bydlę, kobieta-człowiek jest w swej ludzkiej godności poniżona — będąc wydana na łup rozpusty męskiej.

Nie miejsce jest tu opisywać okropne położenie kobiety, która wpadła w szpony handlarzy „żywym towarem“, lub w czeluście tej istnej świątyni szatana.

Fakty takie wołają o pomstę Bożą, o elementarną sprawiedliwość ludzką, apelują głośno do uczuć ludzkich.

Nikczemną obłudą jest twierdzić, że tego „zła społecznego“ nie da się uniknąć — bo w Państwie Kościelnem właśnie go nie było — rozumie się do chwili zaboru Patrimonii Sancti Petri przez masonerję.

Zarażeni wstrętnemi chorobami byli rzadkością — podczas kiedy w samym Rzymie, w rok po jego zaborze, 50 000 ludzi znalazło się w szpitalach.

To „zło społeczne“ trzeba zwalczać, ale przedewszystkiem zwalczać jego szerzycieli, mianowicie stręczycieli, „handlarzy“, alfonsów, rajfurki, dzielących się zyskiem, namawiających, zaciągających siłą lub podstępem — na szubienicę na tamten świat! Jeżeli zbrodnia odebrania życia komuś może pociągać karę śmierci — to zbrodnia łamania życia, i czynienia go pasmem okropności i męczarni, a jeszcze upadlająca człowieka, czyniąca kobietę zabawką czy narzędziem „przyjemności“, tembardziej kary śmierci domaga się. Bać się tu niema czego; kto na tę karę nie zasłuży, ten jej nie poniesie.

H. Bartoszewski.

*) w r. 1926 wyrokiem sądu wojenno-polowego został rozstrzelany uczeń gimnazjalny za zbrodnię zabójstwa „politycznego“.

Prasa monarchistyczna.

W dniu 7 lutego r. b. Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zarządził konfiskatę № 4 „Głosu Monarchisty“ — organu Monarchistycznej Organizacji Włościańskiej.

We wstępnym artykule, zakwestjonowanym a umieszczonym w „Głosie Monarchisty“, p. t. „Wybory czy Plebiscyt“, autor, uzasadniając bezcelowość wyborów do nowego Sejmu w czasie obecnym ze względu na pewność wejścia do niego dużej ilości posłów komunistycznych — wzywał do przeprowadzenia, przed sejmowemi wyborami, plebiscytu na temat „Królestwo czy Republika“.

W drugim artykule „Myśli o Sylwestrze“, wyrażone było żądanie postawienia w stan oskarżenia przed Trybunałem wszystkich członków obecnego Sejmu i Senatu za ich bezczynność i destrukcyjną dla państwa działalność.

W trzecim, zakwestjonowanym artykule, krytykowana była obecna działalność Ministra Spraw Wewnętrznych.

Sprawa pójdzie na drogę sądową.

Teatr.

Byliśmy w Teatrze Narodowym na „Uśmiechu Losu“, sztuce p. Wł. Perzyńskiego. Jest to bodaj najlepszy z żyjących naszych pisarzy dla teatru w zakresie tematów obyczajowych. Wyborny postrzegacz, niezły kompozytor sceniczny, z duszy ironista, rozwiązujący swoją myśl, która sama przez siebie byłaby dla publiczności nieznośna, w sentymencie. Sztuki jego mają niemal zawsze łaskę publiczności i słusznie. W czasach brutalnych, jego delikatne ujęcie spraw brutalnych, jest szkołą lepszego smaku.

Temat „Uśmiechu Losu“ jest balzakowski, głęboko-społeczny, wykraczający poza wypadkowość życiową. Szamotanie się inteligenta, bezwładność jego wobec pełnego życia i apetytu zdobywcy materji, a nawet wobec dekadenckiej perfidji klasy, nazwanej przez autora „hrabstwem“. Ta trójca jest cześć sztuki i jej mięsem.

Oczywiście, Balzac byłby poprowadził cały ten interes inaczej — z konsekwencją ku niezadowoleniu publiczności. Ale Balzac nie był pisarzem dla teatru i sztuki, jego wytwórnie na scenie nigdy nie miały powodzenia. Tak zwany realizm życiowy na scenie trzeba zaprawić romantyzmem, aby stał się strawny.

Jednakże figurki (sub specie ironiae — non sub specie dramatis) naszego autora, jak filozof, nowobogacki i hrabia mają swój walor swoisty i cenny dla polskiego wychowania publicznego. Zwłaszcza nie jako typy dobrze narysowane, ale w zestawieniu. Widz, wychodzący z tego przedstawienia, musi pomyśleć o pewnych rzeczach, które dzieją się na każdym kroku, a których może nie dostrzegł.

Aktorzy dopomogli sz. autorowi niezmiernie swoją staranną plastyką: pp. Myszkiewicz, Jaracz i Frenkiel (syn) — młoda aktorska szkoła polska zna się na rzeczy, idzie mocno w kierunku zapoczątkowanym już dawniej przez p. Kazimierza Kamińskiego.

Niewiasty w tej sztuce odgrywają rolę pokus. Pokusy te objawiły się zresztą bardzo wdzięcznie i zrozumiale w akcji i toaletach pań: Majdrowiczówny i Jarszewskiej.

Teatr Narodowy wystawia rzeczy zawsze starannie i w granicach smaku, widać, że zarówno dyrekcja jak i reżyserja mają ambicję tworzyć styl. To dobrze usposabia.

Jeżeli szukać dziur w płaszczu, to znany jest zarzut, że gra się w Polsce na scenie za wolno i tak rzec — za leniwie. Ale jak tu zmienić temperament narodu! Biją się Polacy krótko, zapalczywie, po za tem lubią się rozsiąść, rozgadać, nie spieszy im się. Może to i hygieniczniej.

Gr.

Skarga literata.

Żydostwo coraz bezceremonjalniej rozprasza się w naszej sztuce, a zwłaszcza w literaturze.

Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie (własność Mortkowicza) rozpoczyna wydawanie aż trzech bibljotek: bibljoteki beletrystycznej, dobrej książki dla młodzieży i bibljoteki humoru pod redakcją Tuwima; otrzymamy nowe wagoniki strawy duchowej, przyrządzonej efi efi według ostatniej recepty wieszczów z Nalewek.

„Pologne Litéraire“ czasopismo wydawane w językach obcych przez żydowską grupę „Skamandra“ i starające się reprezentować polską literaturę za granicą, już w ostatnim numerze wysuwa na plan pierwszy żydów: Słonimskiego i Kadena-Bandrowskiego.

Zamieszczone są również w tym numerze dwa fakty: radość, że „ktoś“ w Lublinie zbeszcześcił i zniszczył grobowiec rasowego polskiego pisarza-antysemity Klemensa Junoszy-Szaniawskiego (co na to policja?), i entuzjazm, że władze polskie wydaliły z granic państwa pisarza rosyjskiego, zasłużonego w walce z bolszewizmem w Polsce i Rosji, Breszko-Breszkowskiego.

Charakterystyczną, a niezrozumiałą jest działalność niektórych Czechów, mieszkających u nas, którzy szczególnie rozmiłowali się w przekładaniu na czeski dramatycznych utworów żydostwa polskiego, dr. Vydra pcha na sceny czeskie utwory Winawera, A. Dostal utwory („Wierzę Babel“) Słonimskiego.

B. P.

Plastyka.

Niezmiernie interesująca jest w tych tygodniach świeża wystawa w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

Wystawa kompozycyj artystów związku „Sztuka“, jak pp. Jarockiego, Mehoffera, Pautscha, Pieńkowskiego, Weissa, jest rozkoszą dla miłośników malarstwa. Jest to wielka indywidualna, a przytem polska sztuka. Każdy z tych malarzy to styl. Hołd! Każdemu z tych majstrów i kompozytorów należałoby się studjum oddzielne. Godzinami można by w tych dwóch salach przesiadywać.

Zawsze, gdy jesteśmy w Zachęcie, rodzi się pytanie, dlaczego współczesne malarstwo polskie jest takie samodzielne, takie dumne, takie pańskie, a literatura taka brudno-płaska, niemocna, służalcza i faryzeuszowska. Czy dlatego, że malarstwo z natury przedmiotu jest poza obrębem wpływu partyj politycznych kochanej demokracji?.. Malarze są pod bezpośrednią jurysdykcją Boga i natury.

O pysznych maskaronach z drzewa, o rzeźbach p. Dunikowskiego należy się w tym dziale szczególna wzmianka.

Wogóle w plastyce polskiej pulsuje życie i poszukiwanie siły estetycznej, jak gdybyśmy byli w epoce trecento lub quatrocento. Pokrewieństwa duchowe wyraźne.

O specjalnej wystawie p. St. Żukowskiego, możemy powiedzieć, że jest to malarz z dużem poczuciem barwy. Zestawienia jego, zwłaszcza co do przedmiotów martwych, np. we wnętrzach, są kolorystycznie pieszczące. W kompozycji samego życia jest chłodny.

O wystawie młodego malarza p. Domaradzkiego mówić wydaje nam się przedwcześnie.

Gr.

Znów giełda.

Po okresie stabilizacji faktycznej złotego, faktu tak uzdrawiającego, moneta nasza znowu zaczyna grać na giełdzie. Tym razem na zwyżkę. Na zwyżkę czy na zniżkę to wszystko jedno, jednakie zło. Moneta jest zdrowa, kiedy jest stabilizowana.

Polityka Banku Polskiego powinna być dobrze pilnowana przez p. Ministra Skarbu, odpowiadającego za pomyślność warunków dla tranzakcyj gospodarczych. Dywidendy i zyski Banku Polskiego, jego zarządu i akcjonarjuszów nie ważą nic na ekonomice kraju.

Kraj cały dalej jest pod wyłącznym rządem bankierów i ich sposobu myślenia. Uspokaja się ogół, że jest dobrze, tymczasem 1) kraj się nie buduje, 2) procent prywatny jest bezczelnie lichwiarski.

Te dwa fakty są dla człowieka myślącego wskazówką, że choroba zagnieżdżona na Bielańskiej ulicy ani na krok nie ustępuje.

O

Redaktor: Henryk Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3
Druk. „Reduta“, Traugutta 3. Tel. 40-39.